Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Środa 27 Grudnia Nr 20. 1837 Roku.

KILKA RAD DLA MŁODYCH LITERATÓW.

Każdy naród ma swoje własne oblicze, swoje własne poruszenia, ma na wszystko odrębne swoje formy. Jak się to dzieje? trudno dociéc; jeszcze zaś trudniéj powiedzieć. Dla czego n. p. jedno i to samo uczucie brzmi inaczéj i całkiem w inszéj pieśni, w inszéj melodii, u jednego narodu jak u drugiego?. Głos przyrodzony każdego kraju odzywa się nie tylko w jego Muzyce: ale się rozléga, szérzy i dźwięczy (już wprawdzie nie dla ucha, lecz zawzdy dla duszy), we wszystkiém co od tego kraju, co od tego narodu pochodzi. Prawdziwy kunsztmistrz musi ów głos koniecznie na około siebie słyszeć, i w swéj piersi mieć dla niego wyraźne echo.

Obowiązkiem jest naszym, jak najbardziéj polskie pismiennictwo napajać, rozczyniać, i oblekać tém co nasze. Aby to sprawić i uiścić, udać się nam nasamprzód trzeba ku przeszłości. Im głębiéj tam, szérzéj i dostatniéj zapuścimy robocie swojéj fundamenta: tym ona mocniéj i trwaléj w podstawie osiądzie; tym dzielniéj, okazaléj i bezpieczniéj będzie szła w górę.

Trzebaż tedy wziąć się do tego w co nasi poprzednicy (belletryści) lub wcale się nie wdawali, lub po czém niektórzy z nich tylko się prześlizgali: zabrać się mówię do nauki i towarzystwa ksiąg starych. O nich prawie zupełnie zapomniano. Leżały po bibliotékach, jak n. p. po zbrojowniach leżą dawnych rycérzy miecze, tarcze, chorągwie: których dziś nikt nie używa, których dzisiéjsze czasy nie potrzebują, a dzisiéjsi ludzie udźwignąć nawet nie mogą. W Polszcze ze wszystkich nauk może najbardziéj była zaniedbana Literatura. Nauki historyczne, prawne, matematyczne, i przyrodzo-

ne, miały swoich piastunów i znawców w Czackim, w Sniadeckich; lecz między ludźmi co *głównie* kierowali krajową edukacyą nie było prawdziwego literata, chyba taki jak Stanisław Potocki. Jaki przeto opiekun: taka wychowanka. Literatura polska była dawana jak najgorzéj. Tuliła się nikczemnie do francuzczyzny, jak ślepe i wzgardzone pisklę do cudzéj matki. A gdzie probowała iść własną mocą, zwykle nie puszczała się daléj jak do czasów Stanisława Augusta; których téż nigdy, zdaniem mojém, należycie nie oceniała: przestając na wzmiance autorów i tytułów dzieł, toż na kilku arcy płytkich a zawsze tychsamych cytacyach i pochwałkach. Co się tyczé pisarzów Zygmuntowskich, była prawda tyle na nich łaskawa że wiek ich mianowała wiekiem złotym: ale po jego złoto nie szła, nie prowadziła, wcale się na niém nie znając. Nie słyszałem o żadnéj szkole gdzieby choć jeden dawny pisarz, n. p. Skarga, był jak należy wykładany i uczony. Biblii polskiéj, tego skarbcu wszelkich dostatków, ozdób i zamożności języka; księgi, gdzie on wszystkie swe siły objawił, wszystek swój wzrost przyszły zwiastował, i we wszystkie się piękności swoje jak na największe święto poubiérał, nigdzie nie wartowano. A o jakiémże drugiém dziele można tak śmiało powtórzyć owe słowa które Lew Sapieha przed dwiestu przeszło laty położył w przemowie do swéj księgi praw? *mając takowy skarb w rękach naszych, który żadną summą przepłacony być nié może, przystoi każdemu poczciwemu człowiekowi aby o nim wiedział.* Godziż się powiedzieć że polskiéj literatury i polskiego języka dobrze uczono?. Nawet odrazu przyjść do tego niémożna było. Nim gdzie tych nauk otworzy się kurs doskonały, poprzedzić go muszą obszérne prace pojedynczo, na które jednego człowieka nie starczy: jużto w roztrząśnieniu a wytrawném oszacowaniu szczególnych dzieł i całych autorów; już w potrzebnych przekładach z inszych języków, mianowicie z łacińskiego. Spodziéwać się można iż znaczne ku temu zasoby i wskazówki znajdą się w papiérach po Brodzińskim; że także szan. Borowski przerwie wreszcie milczenie i zechce raz wy-

nieść na widok, pożądany od Publiczności, a pewnie już dojrzały, owoc swéj długiéj professorskiéj pracy. Dotychczas (z małemi wyjątkami) do starych pisarzy zasiadał u nas chyba jaki erudyt suchy i zimny; który téż prawił o nich wsposób nic nieznaczący i nudny: kiedy przeciwnie do ich ocenienia, krom umiejętności i baczności, trzeba także natchnienia i zapału. Bowiém dzieła owych mężów winniśmy nie tak nawiédzać i oglądać jak jakie staroświeckie groby, gdzie nie jedne zwłoki zpróchniałe: lecz z tych dzieł mamy owszém dla naszego pismiennictwa wskrzesić i porwać iskrę życia, a wszczepić ją pałającą w nową robotę, na rozniecenie i polot nowego płomienia. I z onéj tylko iskry, ztamtąd podniesionéj, może wystrzelić wzrost i puścić się siła nowéj polskiéj literatury.

Od starych uczyć się mamy i dziejów i języka. Na piérwsze patrzali; drugi stworzyli. Nie jest rzecz podobna zostać pisarzem narodowym nie zagnieździwszy myśli w rzeczach i starożytnościach ojczystych, w Historyi krajowéj: któréj *kto nie wié i w niéj się nie kocha*, *jest* (zdaniem Skargi) *jako dziécie które ojca i matki nie zna*. Mamy już co do tego nagromadzone rzeczy i nauki od Naruszewicza, Czackiego, i drugich; mamy, oprócz ksiąg i rękopismów łacińskich, Kroniki domowe, tak mile czytać się dające: trzeba tylko do tych składów wkroczyć, ich się rozmiłować, z nich sobie pokarm i siłę dostając; zamiast szukania tego po książkach francuzkich (zwłaszcza nowych), które u nas przez modę stały się chlebem powszednim: *to czytaj coby cię nadobnych cnot a poczciwego żywota uczyło, biorąc piękne przykłady z onych zacnych przodków* (1). Porywanie do ręku ladajakich ksiąg, nie dobranych, nie brakowanych, wyprowadza młodzież naszą na wielką utratę. Znałem niejednego (a może tu mówię i sam o sobie), co przez całą młodość z jak najlepszą ochotą czytał i z książek nie wychodził: a do lat starszych doszedłszy, poznał iż z tego przecie czytania nic się co należało nie nauczył. Biédne takie młodziuchne literaty, są właśnie w przypadku ochoczego a nie-

(1) M. Rej.

świadomega myśliwca: który cierpliwie a pracowicie brodząc po pustéj i rozległéj kniei, trudzi się samochcąc, słuch i oczy daremnie wytężając, a połowu żadnego nie otrzyma.

Co do samego języka; to go ani podobieństwo nauczyć się, a dostać wszystkich jego piękności, strojów i sposobów, tylko u dawnych. Z ksiąg ich, gdzie zamiészkał od wieków, nigdy on jeszcze nie wyszedł, (chcę powiedzieć że go nigdzie takim jak tam jest nie widać, że poźniéj nigdy nim tak nie pisano): więc go tam na miéjscu i w gnieździe oglądać potrzeba. A lubo o stylu można w ogólności trzymać co jeden z najprzedniéjszych naszych pisarzy (2) napisał o Wymowie: że *jestto nie tak umiejętność, jak raczéj tajemnica talentu;* a na niepłodnym gruncie nie wyda urodzaju żadna siéjba: to wszakże pewna, iż poznać zblizka onych piérwszych kształcicieli i samowładców, onych ojców i hetmanów polskiéj mowy; z nimi ustawicznie przestawać; pod ich rękę podéjść; do nich się przypoić: jestto odprawić jakby chrzest literacki, konieczny i jedyny na oczyszczenie się z grzéchu cudzoziemczyzny, w którym teraz wszyscy rodzimy się i wyrastamy. W posilaniu się u autorów Jagiellońskich mamy położyć uwagę nie tak na pojedyncze wyrazy, jak raczéj na ruchy i obroty całych frazesów, a zwłaszcza na pojęcie i obéjrzenie ducha językowego. Można bowiém wyrazami dawnémi pisać tak złe jak i najnowszémi: jeźli się je kładzie nietrafnie i niesmacznie, a nie umié ich osadzać w toki ojczyste, poprawne i nadobne. Słusznie także uważał Bohomolec, że *miałkiegoto rozumu autorom przyzwoita, słowami pisma nadziéwać swoje, gdy im na myślach zbywa.* Prawda iż niekiedy ten lub ów wyraz staroświecki, niewiedzieć za co skazany na wygnanie, a dobry i zaszczycony zaufaniem takiego n. p. pisarza jak Skarga, godzi się napowrót do domu przywołać: ale to czynić trzeba z wyćwiczonym już Smakiem, a zwłaszcza ustrzédz się w tém pretensii i nienaturalności.

Do rzeczy niezbędnych dla polskiego literata liczmy także umiejętność Łaciny. Potrzeba tego

(2) Jan Sniadecki.

wynika i z samej natury Rzymskich pisarzy, których powaga i Smak tak przedziwnie nam przystoi; i ztąd, że język polski głównie się urobił i urósł na łacińskim, jego się krojem ubiérając: tak iż podobno bez znajomości drugiego, trudno jest piérwszy posiąść potężnie, i całkiem nad nim zapanować; i ztąd jeszcze mianowicie, że prawie cała jedna połowa, cała jedna iż tak rzekę twarz naszéj literatury, a z nią naszéj domowości, położona jest i kryje się w łacinie. Ostatnich czasów, dzięki samowładztwu francuzczyzny, nauka języka łacińskiego bardzo u nas upadła. Niedostatek w tém i błąd piérwszego wychowania musim sobie nagradzać pracą poźniéjszą.

Jak owa francuzczyzna we wszystkiém nas od domu odganiała, jest tego mały znak i w tém że pisarze polscy, czyto w godłach jakie robotom swoim dawali i na ich czele kładli, czy w rozmaitém tu i ówdzie na poparcie lub ozdobę swéj rzeczy przywodzeniu słów obcych; zostawując autorów ojczystych na boku, udawali się zwykle do cudzoziemskich, a najchętniéj do francuzkich. Dla czegoż, jeźli można nie powoływać się raczéj na swojego? Tylko się dobrze w polskich pisarzy wczytajmy: będzie aż nadto w czém wybrać; a kojarzenie się z nimi, nie zaś z cudzoziemcami, sprawi pismu naszemu szatę milszą dla krajowych czytelników.

Zaczęli także niektórzy pisarze (gdyż i to warte przestrogi) nabiérać zwyczaju używania wyrazów i wysłowień nieprzystojnych i grubijańskich. Czyliż dla tego że idąc niby za prostotą, za naturalnością, mamy się czynić grubijanami?. Do każdéj reformy czépia się łatwo przesada. Prawdziwa prostota jest szlachetna, i nigdy się z godności nie wyzuwa. Piszmy tak, iżby sama piękność słów, pokazywała piękność naszych myśli i uczuć: pamiętni na to że co piękne i szlachetne w duchu, to naturalnym sposobem staje się oraz piękne i szlachetne w formie; piszmy tak, iżby nas w każdém ukształconém i zacném towarzystwie można bez zarumienienia się, nawet bez wstrętu, czytać. Prawdziwie dobry Smak w sztukach, godzi się zawsze z prawdziwie dobrym Tonem w pożyciu towarzyskiém.

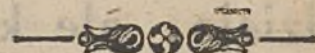


BIÉDNY JOZEF
(ZDARZENIE PRAWDZIWE.)

Alexander Dumas, odbywając podróż w Szwajcaryi, szukał dla siebie przewodnika, dla zwidzenia okolicy, w któréj pod Zürichem stoczył bitwę Massena. Józef podjął się zaprowadzić tamże podróżującego. — »Czy już miészkałeś w téj okokolicy podczas téj bitwy?» — »Miészkałem, i jak mnie pan widzisz, miałem sam udział w téj walce.» — Wymówiwszy te słowa, odkrył Józef głowę, na któréj widać było bliznę zarosłą. — «Teraz ci wierzę; powiedzże mi, jako to było.» — »Powiém chętnie, mój panie!» Tu dopiéro, na tém samém miéjscu, gdzie zaszła była bitwa, zaczął Józef opowiadać: W wieczór przed rozpoczęciem bitwy był Józef przez jeden oddział wojska francuzkiego schwytanym i zaprowadzonym przed dowodzącego oficera, który w te słowa go zapytał: — «Czy znasz ty manowce po tych górach?» — «Znam, mój panie.» — «Więc nas poprowadzisz, aż ci stanąć rozkażę. Jeśli wrócimy i nie będziemy spostrzeżeni, dostaniesz dziesięć luidorów, ale jeśli się z Rossyanami spotkamy, wtedy w łeb ci wypalę.» — Józef ośmielił się uczynić na to tę naturalną uwagę: «Wszakże to nie będzie moją winą, bo ja równie jak i pan niewiem, gdzie się Rossyanie znajdują.» — «Prowadź, a nie rezonuj!» odrzékł oficer surowo, a biédny Józef przestraszony, stanął na czele oddziału i wiódł go z największą ostrożnością tajnemi manowcami pomiędzy góry. To mu się z początku pomyślnie wiodło, lecz gdy weszli na tę samę płaszczyznę (o któréj Józef nie zapomniał, i na niéj pana Dumasa teraz zatrzymał), spostrzegł kapitan po świetle księżyca przed sobą w krzakach połyskujące się bagnety. Rossyanie spostrzegli nięprzyjaciół podobnież, a oficer francuzki pamiętny swego przyrzeczenia, wyrwał najbliższemu żołnierzowi broń z ręki, wypalił w łeb Józefowi i poszedł na przeciw nieprzyjaciela. Biedny Józef, który jako zabity pozostał w krzakach, słyszał jak spiesznym krokiem przechodzili koło niego żołnierze, słyszał strzelanie,

szczęk szabel, chrzęst bagnetów, jęk i stękanie rannych i umiérających, chciał się dźwignąć i zobaczyć, co się wokoło niego dzieje, ale krew płynąca z jego głowy zalała mu oczy, siły go opuściły, i stracił przytomność. Po niejakiéj chwili przyszedłszy do siebie, zobaczył się samotnym; w górach panowała spokojna cisza, księżyc rzucał blade światła promienie, Józef dotknął się zranionéj głowy, którą kula tylko mocno drasnęła, chłód wieczorny zatamował ciekącą krew i uczuł w sobie siły powrócenia do chaty. Powstał i znowu padł na ziemię, nareszcie, zebrawszy wszystkie siły i oglądając się bacznie na wszystkie strony, wlókł się jak mógł do domu. Rossyanie i Francuzi już byli w oddaleniu, tylko zdeptana trawa i ślady krwié świéżo rozlanéj pokazywały drogę, która do nich wiodła. Józef idąc ku krzakom, w których wprzódy Rossyanie stali, widział po prawéj i po lewéj stronie trupów w rowach leżących, których to nogi, to ręce do góry stérczały, albo się porozrzucane ich czaka świéciły. Wszędzie panowała ta sama głęboka cisza, już ani jęków, ani stękania słychać nie było. Wszyscy usnęli snem śmiertelnym. Im bardziéj Józef zbliżał się do swojéj chaty, z tém większą trwogą spostrzegł, iż walka tém bardziéj zapalczywą była. Cóż się stało podczas téj rzezi z jego żoną, pomyślił sobie. Ile mu sił stało przyśpieszył kroku dla dowiedzenia się czém prędzéj o całém swém nieszczęściu. Trupy zalegające mu drogę, tém go niecierpliwszym czyniły; spiesząc odrzucił je na bok, by mu w przeszkodę nie były; tym sposobem przyszedł na czyste pole, gdzie nájzaciętsza walka się odbywała, i tam na kupie trupów ujrzał ciało oficera. — Józef chce go pominąć, ale ciche westchnienie obiło się o jego uszy, schyla się mimo bólu swéj głowy do zranionego — poznaje, iż to ten sam kapitan który do niego strzelił; pomimo dwóch głębokich ran w piersi, widzi jeszcze w nim znaki życia; stara się wziąść go na swoje barki, ale daremnie, za wiele jest osłabionym. Poznawszy jednak, żę już nie daleko jest od swéj chaty, dał znak gwizdnieniem, dla dowiedzenia się, czy jeszcze żyje jego żona.

Nieszczęśliwa, błąkając się po lesie, szukała swego małżonka i posłyszawszy ten znak, natychmiast pospieszyła ku niemu; oboje biorą zranionego i niosą do swéj chaty. «Gdyby tylko przyszedł do siebie!» rzekł Józef, położywszy go na swem łożu. Żona wstrząsła wątpliwie głowę, jednakże jako góralka znała się na niektórych ziołach lékarskich, i mimo wątpliwości o dobrym skutku zajęła się z sumienną troskliwością léczeniem zranionego. Dzięki jéj pielęgnowaniu, oficer przyszedł do siebie, i z równém zadziwieniem jak przestrachem spojrzał w twarz Józefowi. Byćże to może, aby patrzył oko w oko temu samemu, którego zabił? Gdzież się z nim zeszedł, czy na tym, czyli na tamtym świecie?... Lecz Józef, nie zważając na to, oddał się radości, i zawołał tryumfującym głosem: »A widzisz panie kapitanie, żeśmy jeszcze obadwaj przy życiu! Teraz przyznasz zapewne że to równie dla mnie jak dla ciebie wielkiém szczęściem było, żeś mnie całkiem nie zabił!« Co za szlachetny zarzut w swojéj prostocie! Któż się poszczyci, iż tak głęboko pojął boskie przykazanie, jak nasz biédny Józef!



ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Niedawno w Atenach, w przytomności familii królewskiéj, otworzono trunnę, któréj powierzchowność nie obiecywała nic szczególnego. Tém więcéj się zadziwiono, gdy za podniesieniem wieka znaleziono ciało młodéj kobiéty: obok niéj znajdowały się dwa świéczniki srebrne téj co trunna wysokości, lecz już w kawałki pokruszone. Girlanda z złotych kwiatów od lewego ramienia do prawego dochodząca zupełnie nie zniszczona, podobnież jak siedem piérścionków z rzniętemi kamieniami, które były jeszcze na palcach, tabliczki z kości słoniowéj bez żadnych napisów i inne drobne ozdoby złote w téjże trunnie znaleziono.



Znaczenie przeszłéj Szarady: *Pochwała.*

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.